

RENE BURES

Zil=X...

Tłumaczyła z francuskiego MARYA SEGENY.

91

Lecz nie mogli pospieszyć za nim; ajenci pilnowali wejścia, a pan sędzia Giroux wydał im nakaz nie wpuszczania nikogo; przede wszystkim zaś dziennikarzy.

Sprawozdawcy „Burzy” chwycili się więc innego środka. Czładowali na doktora, gdy wchodził Brunel, przystąpili do niego i przywitani uprzejmie. Doktor był ich dawną znajomością. Już niejednokrotnie za ich pośrednictwem pojawiały się w dzienniku zaszczytne wzmianki o działalności doktora, który wiedział dobrze, że z panami z prasy lepiej jest żyć w stosunkach przyjaźni, niż narazić się na ich złośliwe uwagi. Przyjął więc ich równie uprzejmie i objaśnił, że przystąpi w pawilonie do prowizorycznego tylko badania zwłok, gdyż badanie szczegółowe odbyć się ma dopiero nazajutrz w Mordze.

— Do widzenia więc — rzekł, zegnając sprawozdawców.

Kiedy wyszedł z pawilonu po upływie pół godziny, zastał oczywiście dziennikarzy oczekujących na niego przed bramą. Zwierzając im bez wahania, że kapitan de Limandoux zmarł z trzech ran odebranych kulami rewolwerowymi i że najprawdopodobniej śmierć nastąpiła bezwzględnie, gdyż wszystkie trzy rany były śmiertelne.

— Nie było innych ran? — zapytał jeden z dziennikarzy.

— Nie — odpowiedział doktor Brunel, jednakże zauważyłem na tyle głowy między włosami krwawiące zadrapanie skóry. Ale według mojego przekonania ten szczegół jest bez znaczenia. Kapitan musiał być ugodzony w stojącej pozycji. Oczywiście musiał upaść na wznak i padając zranił się zapewne o brzeg wystający łóżka.

Sprawozdawcy oczywiście czempredzej wiadomość tę przesłali telefonicznie do swojej redakcji, nie zaniedbując najdrobniejszego szczegółu, poczem powrócili do willi. Nie wiadomo jakim sposobem mogli się oni dowiedzieć, że sędzia Giroux przeprowadza właśnie śledztwo i że odkrył przy drzwiach pokoju sypialnego leżący browning.

Faktem jest jednak, że już w następnym wydaniu czytałem co następuje:

— „Godzina 8 m. 45. Znalezione w pokoju zbrodni browning, z którego trzy kule były wystrzelone. Ponieważ kapitan de Limandoux otrzymał trzy rany od kul, sędzia Giroux przypuszcza, że jest w posiadaniu broni, którą posługiwał się morderca”.

* * *

Kiedy o godzinie dziesiątej pan sędzia Giroux, wsiał do samochodu, który go przywiózł do pawilonu, reporterzy pospieszyli za nim. Uczynili to właściwie z obowiązku fachowego, bo nic więcej nad to co już wiedzieli, dowiedzieć się nie spodziewali. Zdziwili się niemało, kiedy samochód zamiast podążać w stronę Paryża, skręcił na boczną drogę, prosto do Rainey. Przypuszczali więc, że sędzia chciał raz jeszcze czynić poszukiwania w willi „Bzów”.

Ale samochód nie zatrzymał się wcale przed willą. Przejechał obok niej i stanął przed domem znajdującym się po prawej stronie. Sędzia Giroux wysiadł, a reporterzy tak szybko zeskoczyli ze swojego samochodu, iż mogli usłyszeć jak mówił do służącego poprzez sztachety ogrodu.

— Proszę uprzedzić pana Jerzego Damblease, że sędzia Giroux pragnie z nim mówić natychmiast.

Dla mnie, czytającego te wiadomości w „Burzy”, postępowanie pana Giroux było zupełnie jasne. Sędzia skonstatował zabójstwo kapitana de Limandoux. Poza tym musiał być uprzedzony przez Markasa, że młody awiator wyjeżdżał gdzieś konno tej samej nocy. Fakt ten wydał się sędziemu podejrzanym i naprowadził go na różne przypuszczenia.

Dla mnie było to rzeczą całkiem naturalną. Reporterzy jednak wnioskowali ten fakt na swój sposób.

Więc jeden z nich pozostał na straży przed pawilonem Jerzego Damblease, drugi udał się do pierwszych domów w Rainey, aby zasięgnąć jakichś informacji. Rozmawiali z dostawcami pawilonu, z żandarmami, nawet z szoferem z willi „Bzów”. Przekonali się też łatwo, że Jerzy Damblease był przez kilka miesięcy codziennym prawie gościem senatora Poivrier i jego rodziny i że mówiono ogólnie, iż był narzeczonym panny de Beaumont.

To jeszcze nie wszystko.

Manewrując zręcznymi pytaniami, dowiedzieli się jeszcze, że nagle, na piętnaście dni przed dokonaniem zbrodni Jerzy Damblease przestał pokazywać się w willi „Bzów” i równocześnie ogłoszone zostały zaręczyny panny de Beaumont z kapitanem de Limandoux. W parę dni panna de Beaumont przeniosła się do pałacu swoich przyszłych teściów.

Reporterzy opowiedzieli to wszystko w dziennikach, zręcznie, nie kompromitując się wcale, zwalając całą odpowiedzialność za podanie tych wiadomości na osoby, od których je otrzymali. Jednakże w opowiadaniach swoich tyle było insynuacji i różnych niedomówionych słów, że na Jerzego Damblease spadły ciężkie i poważne oskarżenia.

Sędzia śledczy u awiatora Damblease.

Sam ten tytuł musiał zrewolucjonować Paryż. Było to w czasie, kiedy awiatorzy dokonywali pierwszych swoich prób odwagi i zimnej krwi. Jerzy Damblease uchodził za najśmielszego bohatera pośród wszystkich swoich kolegów.

To był on, który swojego czasu dotarł pierwszy na swoim aeroplanie do zniechęconego państwa.

Kiedy więc chłopaki uliczne zaczęli wykrzykiwać po całym mieście tytuł sensacyjny „Burzy”, nie było jednego przechodnia, któryby pchnięty ciekawością, nie kupił dziennika.

Tymczasem pan sędzia Giroux znajdował się w domu Jerzego Damblease. Przepędził tam godzinę całą. W pewnej chwili towarzyszący mu agent policyjny wyszedł z pawilonu i z oczekującego samochodu wyjął niewielką paczkę jakąś poczem powrócił do mieszkania. Oto wszystko czego był świadkiem sprawozdawca „Burzy”, czatujący na drodze. Jednak nie długo czekał na zdarzenie większej wagi. Oto w kilka minut później pan Giroux wyszedł z pawilonu w towarzystwie trzech ludzi.

Był to Jerzy Damblease z lafcuszkami na rękach w asyście dwóch agentów policyjnych. Sędzia wszedł do samochodu i usiadł w głębi po prawej stronie, obok niego usiadł jeden z agentów. Przednie zaś siedzenie zajął Jerzy Damblease i agent drugi. Poraz pierwszy zapewne sędzia śledczy jechał obok oskarżonego. Zazwyczaj czynność przewiezienia więźnia pozostawia on swoim podwładnym.

Ale pan Giroux jak już nadmienialiśmy nie był zwykłym sędzią. Nie lubił się on trzymać utartych zwyczajów. Kiedy pisarz jego usiadł obok szofera, samochód ruszył szybko z miejsca, zanim zaś pedził pojazd „Burzy” zajęty przez sprawozdawcę, który zdążył zauważyć, że chuda twarz sędziego jaśniała uczuciem szatańskich iście radości.

Tym razem udano się prosto do pałacu sprawiedliwości. Sędzia podpisał akt aresztowania i Jerzy Damblease odprowadzony został do więzienia. Wówczas to, reporterzy, o których wspominaliśmy już, mieli sposobność wykazać całą potęgę swojej przebiegłości i talentu.

Zaden z nich nie wszedł do gabinetu sędziego.

Zaden z nich nie był świadkiem przesłuchania Jerzego Damblease, a jednakże wszyscy w wieczornych wydaniach dzienników podali dokładne wiadomości o przebiegu sprawy.

Szczegółne przesłuchanie.

Z artykułów drukowanych w „Burzy” streszczam więc to, co miało miejsce po osadzeniu w więzieniu Jerzego Damblease. Miałem wiele razy sposobność sprawdzić wiarygodność tego opowiadania, jakoteż dziwne zachowanie oskarżonego, zachowanie, w którym trwał Jerzy Damblease przez cały czas denerwującego jego procesu.

Pan sędzia Giroux wszedł do gabinetu, gdzie się znajdował młody awiator i bez żadnych wstępów oznajmił prosto:

— Pan kapitan de Limandoux został zamordowany.

Jerzy Damblease nie zdziwił się temi słowami ani nie wzruszył. Spojrzał spokojnie na sędziego i czekał na dalsze jego słowa.

— Pan znał kapitana de Limandoux? — zapytał pan Giroux.

— Tak — odpowiedział Jerzy Damblease.

— Był pan nawet jego przyjacielem, jak sądzić mogę z różnych zeznań.

— Nie, proszę pana.

— Ah! ah! — wyrzekł pan Giroux. — Pan nie był jego przyjacielem? Czy pan chce powiedzieć, że nie czuł pan żadnej sympatii dla niego?

— Ani sympatii, ani antypatii. Kapitan de Limandoux był mi zupełnie obojętnym.

— Jednakże był on narzeczonym panny de Beaumont — uzupełnił sędzia.

Jerzy Damblease milczał.

— Czy pan wiedział, że kapitan de Limandoux był narzeczonym panny de Beaumont?

— Tak panie.

— I to było dla pana przykrem — nieprawdą?

— Nie.

— Jednakże, utrzymują, że pan kochał pannę de Beaumont?

— Kto to utrzymuje? — zapytał Jerzy Damblease z najwyższym spokojem.

— Panie — rzekł surowo pan Giroux, zwracam panu uwagę, że to ja, zadaję pytania.

— Najniebezpieczniejsze...

— Pan mnie obraża.

— Tak, panie sędzio.

— Niech się pan strzeż! Chcę na razie zapomnieć o słowach pana. Ale przypominam panu, że jestem urzędnikiem, na którym ciąży zadanie wykrycia prawdy. I odkryję ją.

— Tem lepiej dla pana.

— I ażeby ją wykryć, stawiam wszelkie mi potrzebne pytania. Zapytuję pana więc: czy prawdą jest, że była mowa o małżeństwie pana z panną de Beaumont?

— Ja zaś panu odpowiem; niech pan to pytanie zada samej pannie de Beaumont.

— Zadam je panu i wiele innych jeszcze — odrzekł pan Giroux z gniewem. Pan bawi się w dobrze wychowanego człowieka...

— I jestem nim panie sędzio.

— Dobrze... dobrze... przyznaję to panu... jest pan dobrze wychowanym człowiekiem. Niechże pan przynajmniej zechce mi powiedzieć, co pan robił zeszłej nocy?

— To, co chciałem.

— Panie! To nie do zniesienia! Jeszcze nikt w świecie nie ośmielił się w ten sposób odpowiadać sędziemu śledczemu.

— Nowości nie przerażają mnie!

— Panie Jerzy Damblease, stawiam panu poraz ostatni to pytanie: co pan robił zeszłej nocy o tej godzinie, w której zamordowano kapitana de Limandoux?

— O której to godzinie, o której, panie sędzio zamordowano kapitana de Limandoux — zapytał z zajęciem Jerzy Damblease.

— Pomiedzy godziną dziesiątą a dwunastą w nocy, o ile wierzyć można w pierwsze dochodzenia.

— A dochodzenia następne nie mogły ustalić tej godziny niepewnej?

— Powiem to panu jutro.

— A więc pan pozwoli, że ja również odpowiem jutro.

— Ale teraz panie Damblease, może odpowie mi pan na pierwsze pytanie wyrażone z tą zmianą: co pan robił wczoraj w nocy pomiedzy godziną dziesiątą a dwunastą?

Jerzy Damblease w milczeniu przycisnął guzik dzwonka znajdującego się pod ręką jego. Natychmiast zjawił się służący.

— Izidorze — zwrócił się do niego — proszę cię powiedz panu sędziemu Giroux, co robiłem wczoraj między godziną dziesiątą a dwunastą w nocy.

Służący zmieszał się.

— No! dalej! mów! — rozkazał młody człowiek.

— Nie... nie wiem... wyjął służący.

— Nie wiesz, co robiłem wczorajszej nocy?

— Nie... wiem...

— A więc, panie sędzio — oświadczył ironicznie Jerzy Damblease, nie mogę panu odpowiedzieć.

— Dlaczego?

(Ciąg dalszy nastąpi).